



Eugeniusz Przybył, *Toruń okupacyjny. Wrzesień 1939 – styczeń 1945 w Dzienniku malarza i bibliofila*, wyd. i opr. Janusz Tondel, Roman Tondel, Polskie Towarzystwo Historyczne, Towarzystwo Miłośników Torunia, Toruń 2019, ss. 562 + il., ISBN 978-83-949983-4-9.

Eugeniusz Przybył (1884–1965), artysta malarz, bibliofil i działacz kulturalny Torunia XX w., nie jest postacią zapomnianą, wielokrotnie był z różnych punktów widzenia obecny w badaniach nad kulturą Torunia tej epoki<sup>1</sup>. Natomiast jego *Dziennik*, choć był sygnalizowany w publikacjach naukowych<sup>2</sup>, jednakże pozostając w zbiorach prywatnych autora (obecnie w zbiorach E. Przybyła w posiadaniu Jadwigi Strawińskiej), nie był do niedawna w żaden sposób dostępny. Faktem jest, że autor, z wielu względów – zarówno w czasie okupacji niemieckiej, jak i w latach PRL-u – utrzymywał istnienie swojego *Dziennika* w tajemnicy.

Omawiana publikacja składa się z zapisek kronikarskich w układzie chronologicznym i stąd tekst *Dziennika* w publikacji podzielony został jedynie na siedem części – lat od września 1939 r. do momentu wkroczenia do Torunia Armii Czerwonej w 1945 r.<sup>3</sup> Tekst źródła opublikowany został na s. 53–542. Pieczołowicie (niemal bibliofilsko) wydane dzieło uzupełniają: obszerny wstęp wydawców (s. 11–52), wykaz skrótów, bibliografia oraz indeks osobowy. Na uwagę zasługuje pokaźny zestaw 96 fotografii umieszczonych na końcu wydawnictwa. Dotyczą one zarówno osoby autora *Dziennika*, jak i Torunia lat okupacji. Znaczna ich część nie była dotąd publikowana. Wewnętrzną okładkę dzieła zdobi portret olejny E. Przybyła pędzla jego przyjaciela, malarza Edwarda Karnieja.

Obszerne wydawnictwa źródłowe są z reguły przedsięwzięciami trudnymi i kosztownymi. Zbyt rzadko zadaje się nieraz pytanie, czy przykładowo wydawanie jakiegoś sporego zbioru archiwaliów *in extenso* jest w pełni uzasadnione. Stąd obowiązkiem recenzenta w pierwszym rzędzie jest rozważenie celowości wydania *Dziennika* i słuszności zasad, którymi kierowali się jego wydawcy.

Autentyczne dzienniki opisujące znaczny okres chronologiczny dla lat 1939–1945 są na polskim rynku wydawniczym zjawiskiem stosunkowo rzadkim. Niemal codzienne notowanie faktów czy wrażeń było na dłuższą metę w realiach epoki wysiłkiem znacznej miary. Przeważały w takich sytuacjach lakoniczne dzienniki prowadzone

<sup>1</sup> Wspominano jego działalność m.in. piórami Jana Bełkota, Leonarda Jarzębowskiego, Kazimierza Przybyszewskiego, a jeden z wydawców *Dziennika* poświęcił mu monografię; por. Janusz TONDEL, *Między książką a sztuką Eugeniusza Przybyła. Toruńskiego bibliofila i malarza pasje i rozczarowania*, Toruń 2014.

<sup>2</sup> Głównie piórem Janusza Tondla.

<sup>3</sup> *Dziennik* w rękopisie obejmuje także pierwsze miesiące rządów komunistycznych po styczniu 1946 r., jednakże wydawcy *Dziennika* planują odrębną publikację tej części not kronikarskich E. Przybyła.

z reguły przez konspiratorów, przede wszystkim zaś uczestników walk partyzanckich. Oczywiście nie wiemy, czy pewna liczba dzienników z lat obu okupacji nie uległa zniszczeniu, zwłaszcza w dobie represji stalinowskich, nieraz w ruinach Warszawy po powstaniu. Wśród głośnych kronik okupacyjnych główne miejsce zajmują dzienniki prowadzone przez ludzi pióra. Natomiast wspomnienia z lat okupacji z reguły dotyczą głównie tylko dwóch kwestii: opisu represji okupantów oraz opisu walki podziemnej. Stosunkowo niewiele mamy szerszych relacji, które ukazują – dla różnych regionów Polski – ramy życia Polaków, trudy ich dnia codziennego. Dodajmy tu, że w wielu opracowaniach historyków niewystarczająco uwzględnia się fakt zasadniczy: wbrew pozorom nawet w Generalnym Gubernatorstwie istniały ogromne różnice terytorialne, odmienne warunki życia czy działania konspiracyjnego, a badacze tej problematyki na terenie GG często nie wiedzą o zasadniczych rozbieżnościach między sytuacją na tym terytorium a sytuacją na Pomorzu Alberta Forstera, w Wielkopolsce Arthura Greisera czy na Górnym Śląsku<sup>4</sup>.

Dla Torunia tej epoki nie dysponujemy żadnym obszernym dziennikiem i to spisywanym niemal dzień po dniu przez autora sprawnie władającego piórem, należącego do elity kulturalnej miasta i do tego – jak udowadnia to właśnie tekst *Dziennika* – człowieka o dużym zmyśle obserwacji, umiejętności wyciągania wniosków z informacji, jakie uzyskiwał. On sam napisał dnia 7 V 1941 r.: „Notatki moje z konieczności są niedokładne, a wiadomości często nieprawdziwe i fantastyczne. Obowiązkiem uważam jest przecież, skoro się tego podjąłem, notować to wszystko, co widzę, o czym słyszę, a pragnieniem moim jest dać **najwiarygodniejszy obraz tej rzeczywistości jaką przeżywamy wszyscy, jaką ja przeżywam w środowisku i w warunkach, jakich jestem** [wyróżnienie – S.S.]” (s. 264).

Nie ulega wątpliwości, że dotąd w nikłym stopniu znany specjalistom *Dziennik* zasługiwał na wydanie. Monumentalna z wielu względów i pionierska próba syntezy dziejów Torunia, ogłoszona przed kilkoma laty i obejmująca opisem okres od 1920 do 1945 r., problemy epoki okupacji niemieckiej zarysowała jedynie częściowo z powodu braku wielu szczegółowych opracowań<sup>5</sup>.

Poświęćmy zatem kilka słów zasadom, którymi kierowali się wydawcy, którzy stanęli w obliczu problemu ilościowego – ogromu udostępnionych im zeszytów *Dziennika*. Poza zapisami samego E. Przybyła zawierał on różne wklejane tam informacje, fragmenty gazet, pocztówki otrzymywane od przyjaciół czy od córki (która w czasie wojny przybywała w Generalnym Gubernatorstwie). *Dziennik* z lat 1939–1945 (do momentu wkroczenia Armii Czerwonej do Torunia) spisywany był w zwykłych grubych 40 zeszytach, oprawianych prawdopodobnie przez samego autora. Wydawcy stanęli więc przed problemem pewnej selekcji materiałów zawartych w *Dzienniku*. Według nich nie sposób drukować całości zapisek. Jak wspomniano, końcową partię

<sup>4</sup> Por. Stanisław SALMONOWICZ, *Spółczesność polskie w latach 1939–1945. Uwagi o sytuacji badawczej*, [in:] *Kaszubi – Pomorze – Gdańsk. W kręgu pytań o kulturę, historię i tożsamość. Księga jubileuszowa profesora Józefa Borzyszkowskiego z okazji 70. rocznicy urodzin*, red. Cezary OBRACHT-PRONDZYŃSKI [et al.], Gdańsk 2016, s. 746–757.

<sup>5</sup> Por. *Historia Torunia*, t. 3, cz. 3: *W czasach Polski Odrodzonej i okupacji niemieckiej (1920–1945)*, red. Marian BISKUP, Toruń 2006 (gdzie nie odwoływano się do *Dziennika* E. Przybyła).

*Dziennika*, obejmującą pierwsze miesiące po wkroczeniu do Torunia Armii Czerwonej, wydawcy planują wydać odrębnie.

Dużo miejsca w *Dzienniku* zajmują informacje autora o bieżącej sytuacji na frontach drugiej wojny światowej, które siłą rzeczy, nawet jeżeli są informacjami prawidłowymi, niczego dziś nie wnoszą do naszej wiedzy. Dlatego zostały przez wydawców pominięte<sup>6</sup>. Można sobie wprawdzie wyobrazić specjalny artykuł oparty na pominiętych partiach *Dziennika*, który byłby analizą ciekawego problemu, jak w istocie niewiele wiedzieli o przebiegu spraw wojennych mieszkańcy III Rzeszy, skoro E. Przybył opierał się na informacjach oficjalnych niemieckich, które – w każdym razie od 1942 r. – były coraz dalsze od realiów wojny na wielu frontach. Niemiecka gazeta „Thorner Freiheit” określała *gros* oficjalnych informacji posiadanych przez mieszkańca Torunia. Informacje nieoficjalne, z radia zagranicznego były niewątpliwie marginesem ogólnej sytuacji. Mieliliśmy więc do czynienia z typową polityką informacyjną państwa totalitarnego, w którym – podobnie jak w Związku Sowieckim – informacja była wyłącznie propagandą informacyjną państwa. O innych niewielkich selekcyjnych skrótach wydawcy informują na s. 28 wstępu. W kwestii selekcji dokonanej przez wydawców trzeba mieć do nich zaufanie. Ewentualne *szczegóły*, wiążące się także z korespondencją autora *Dziennika*, zawsze będą mogły być wykorzystane przez sięgnięcie do oryginału. Dla badaczy – nazwijmy ich – „ogólnopolskich” taki wybór, który położył nacisk na integralność zapisów życia codziennego w Toruniu i refleksji o okupacji autora *Dziennika*, będzie miał duże znaczenie.

W sumie trudny problem celowości publikacji i jej zasad uznać należy za zasługujący na w pełni pozytywną ocenę. Wydawcy poświęcili sporo uwagi swoim komentarzom w przypisach do *Dziennika*. Ogólnie są one niewątpliwie potrzebne, w każdym razie co do realiów toruńskich czy także okupacyjnych. Natomiast mam wątpliwości, czy jest rzeczą słuszną, że w każdym niemal dziele o drugiej wojnie światowej znajdujemy obszernie nieraz wyjaśnienia, kim byli Władysław Sikorski, Kazimierz Sosnkowski, Wincenty Witos czy Roman Dmowski. To są wiadomości o szkolnym charakterze, nie należy także odbierać zainteresowanym wykazania odrobiny wysiłku przez sięganie do Internetu czy encyklopedii.

Wydawcy we wstępie przedstawili także swoje uwagi co do głównych elementów treści *Dziennika*. Stąd jako recenzent chciałbym się skoncentrować na kilku uwagach jako wyniku lektury całości dzieła. Kiedy studiujemy zapiski pierwszych miesięcy wojny, która na Pomorzu miała szczególnie krwawy przebieg, warto rozważyć całościowo losy jednostki, jaką był autor *Dziennika* i fakt, że z wielu względów jego biografia była wręcz nietypową<sup>7</sup>. Eugeniusz Przybył nie wywodził się z rodziny pomorskiej, dlatego

<sup>6</sup> Zob. omówienie dokonanej przez wydawców selekcji we wstępie do edycji *Dziennika* (s. 27–28).

<sup>7</sup> Nie tylko w różnych miejscach Pomorza Gdańskiego, lecz także w samym Toruniu dokonano masowych zbrodni Selbstschutzu na ludności polskiej i kaszubskiej, a także masowych deportacji do Generalnego Gubernatorstwa bądź – jak w przypadku ludności żydowskiej – głównie do Łodzi. Wywożono przeważnie rodziny polskie, które nie miały pruskiego obywatelstwa przed pierwszą wojną światową. Z różnych przyczyn wysiedlano Polaków również później w kilku fazach wysiedleń.

mógł być łatwo zakwalifikowany do deportacji w kierunku Generalnego Gubernatorstwa, mogły mu grozić także o wiele bardziej niebezpieczne formy represji w kolejnych latach okupacji niemieckiej. Do takich konkretnych represji jednakże nie doszło, choć wielokrotnie miesiącami ich groźba określała niepewną egzystencję autora *Dziennika* i jego żony. Po przestudiowaniu jego losów aż po rok 1945 można stwierdzić, że miał łut szczęścia. Ratowały go różne szczęśliwe przypadki, w tym silne powiązania z rodziną jego pierwszej żony, w której obok gałęzi polskiej (por. Jan Rudke zginął w Katyniu) znajdowała się też gałąź nadal afirmująca niemieckość tej rodziny. W rezultacie szwagier E. Przybyła, przebywający w Berlinie Hermann Rudke, parokrotnie interweniował na jego korzyść u władz toruńskich<sup>8</sup>. Kwestia, dlaczego E. Przybył uratował się przed represjami niemieckimi, nie została bliżej rozważona przez wydawców *Dziennika*, ale ich ogólny wniosek jest słuszny: „Przybył wchodził w okupacyjną rzeczywistość na tyle, aby przetrwać, zachować życie, zdrowie, nie stracić mieszkania z dobytkiem księgozbioru i kolekcji artystycznych” (s. 32). Po lekturze *Dziennika* tak sformułowałbym okoliczności, które w sumie uratowały E. Przybyłą od losu wielu jego przyjaciół z elity kulturalnej miasta. Po pierwsze, należy przyjąć, że autor *Dziennika* nie miał przed wojną żadnych sporów z miejscowymi Niemcami i jako może mało znany w tym środowisku „nauczyciel rysunków” nie trafił na dłużej do złowrogiego Fortu VII. Po drugie, E. Przybył nie opuścił Torunia – postanowił zostać w mieście z decyzją, by się nie narażać okupantowi, trzymać się w jakiejś mierze „na uboczu wydarzeń”. Konsekwentnie zdecydował się nie brać udziału w działaniach konspiracyjnych skierowanych przeciw Niemcom<sup>9</sup>. Po trzecie, wiele decyzji E. Przybyła wiązało się z jego trwałym pragnieniem ratowania własnych bogatych zbiorów. Myśl o tym powodowała, że rezygnował z prób opuszczenia miasta, trwając w swojej twierdzy, jaką stanowiło jego mieszkanie i to bez gwarancji, czy ta polityka przyniesie sukces. Po czwarte, właśnie w kontekście walki o obronę swoich bibliofilskich i artystycznych zbiorów widzieć należy jego próbę ratowania się przed nową falą represji wobec Polaków, którzy odrzucali wpis na niemiecką listę narodowościową<sup>10</sup>. Po piąte, ostatecznie, w wielu sprawach decydowała

<sup>8</sup> Krewni, a ściśle biorąc powinowaci, berlińscy ratowali mieszkanie E. Przybyła przed rekwizycjami bądź jego samego przed deportacją czy wysiedleniem do Generalnego Gubernatorstwa. Por. opis sytuacji z 11 IV 1940 r., gdy decyzja o wysiedleniu została anulowana (s. 171–173).

<sup>9</sup> Podkreślam, że autorowi *Dziennika* udało się unikać „życia publicznego” doby okupacji. Formalnie był w oczach władz niemieckich emerytem, człowiekiem niezdolnym do pracy fizycznej, nawet quasi-bezrobotnym. Dążył świadomie do tego, by „nie rzucić się w oczy” i w sumie taktyka ta przynosiła sukcesy. Ceną za to była jednak także bardzo trudna sytuacja materialna małżonków.

<sup>10</sup> Okupant niemiecki parokrotnie apelował, a potem stosował *sui generis* przemoc prowadzącą rodowitych Polaków z Pomorza do wpisu na niemiecką listę narodowościową, co chroniło ich wprawdzie od represji za „polskość”, ale prowadziło m.in. do powoływania młodych ludzi z takich rodzin do służby w Wehrmachcie. Od zarządzenia Alberta Forstera z 22 II 1942 r. sprawa wpisu na folkslistę stała się dla Polaków w Toruniu problemem numer jeden: wpisywać się na życzenie okupanta, rezygnując formalnie z pozycji prawnej Polaka, czy narażać się na zapowiadane i realizowane represje wobec tych osób, które we wskazanych terminach tego wpisu nie dokonają. Por. uwagi E. Przybyła o tej sytuacji (s. 312–322). Sprawy te pozostają do dziś często kontrowersyjne, jednakże trzeba podkreślić, że zarówno różne organizacje konspira-

sytuacja wynikająca jasno z zapisów w *Dzienniku*: kontakty z władzami niemieckimi realizowała głównie żona E. Przybyła, która dobrze znała język niemiecki. Prawdopodobnie odwoływała się przy tym do opieki niemieckiej gałęzi rodziny Rudke, co parokrotnie dało efekt.

W trakcie lektury *Dziennika* zwróciłem uwagę na swego rodzaju luki w zapisach, które nie dotyczą uwag o codziennym życiu ówczesnego Torunia. Po pierwsze, jeżeli nie pominąć szeregu wzmianek o aresztowaniach znajomych w Toruniu w czasie pierwszych miesięcy wojny, autor *Dziennika* raczej nie informuje o działaniach toruńskich Niemców w ramach Selbstschutzu. Po drugie, w następnych latach, choć czasem mowa o zasłyszanych aresztowaniach, jednakże nie wspomina, że istniała jakaś działalność konspiracyjna na Pomorzu czy ogólnie w Polsce. Podobnie ani razu nie zauważyłem, by czerpał informacje z podziemnej prasy, która jednak docierała, głównie z Warszawy, do Torunia; były także dość rzadkie wydawnictwa podziemne na Pomorzu. Można by sądzić, że autor *Dziennika* unika tych tematów, obawiając się ewentualnie, że jego zapiski wpadną w ręce niemieckie, czyli że stosuje jednak pewną autocenzurę. Przeczy jednak tej hipotezie to, że liczne wypowiedzi w *Dzienniku*, jednoznacznie patriotyczne i jednoznacznie wrogie wobec okupanta, także narażałyby go na represje. Jak wiemy, postanowił zdecydowanie nie brać udziału w działaniach konspiracyjnych przeciw hitlerowcom. Czy jest jednak prawdopodobne, że przez kilka lat nie docierały do E. Przybyła żadne informacje o tym, że działała – także na Pomorzu – Armia Krajowa? Fakt ten był szeroko znany ludziom, którzy nawet żadną miarą w tej działalności nie brali udziału. Nie wszyscy w Polsce, choć pełni patriotycznych uczuć, podzielali zapał pewnych środowisk do udziału w aktywnej walce przeciw Niemcom.

Okupacja niemiecka trwała w Toruniu 1773 dni i była w wielu podstawowych aspektach życia codziennego odmienna od codziennych spraw okupacji w Warszawie, Rzeszowie czy Lublinie. Problem zakresu informacji, jakimi dysponował E. Przybył, poza sprawami codziennego bytowania, nie jest czasami jasny. Świadomie, kierując się słusznymi obawami przed rozwijaniem swej działalności poza własnym domem, miał jednak niewielką siatkę stałych informatorów i pilnie obserwował wszelkie niemieckie zarządzenia. Walka z polską ksiązką, z polską kulturą, jest stałym tematem tych zapisek, które warto porównywać z sytuacją w Generalnym Gubernatorstwie: od pewnego momentu, jak stwierdza E. Przybył, jego polscy znajomi obawiali się rozmawiać publicznie w języku polskim.

---

cyjne wzywały swoich ludzi do podpisywania listy niemieckiej, jak i podobne było stanowisko władz II Rzeczypospolitej. Por. Stanisław SALMONOWICZ, *Zapomniany projekt Apelu Radiowego do Polaków Ziemi Pomorskiej z 1942 r.*, [in:] *Pomorzenie w Wehrmachcie. Materiały z XX Sesji Fundacji im. Generał Elżbiety Zawackiej z dnia 3 listopada 2011*, red. Jan SZILING, Toruń 2012, s. 137–140. Ostatecznie Przybyłowicze podpisali niemiecką listę narodowościową, jednakże mimo paru wezwań przed komisje niemieckie, które zajmowały się zatwierdzaniem takich wniosków, żadna decyzja ostateczna nie została w tej sprawie przez okupanta podjęta. Formalnie wniosek był ciągle „w załatwianiu”, co uchroniło Przybyłów od represji. Biurokracja niemiecka zadziałała jednakże pod koniec wojny, wręczając Przybyłom 31 VIII 1944 r. nowe kenkarty dla Polaków (s. 492).



Wiele uwagi autor *Dziennika* poświęca też niewesołym objawom patologii społecznych tej epoki. Pisywałem o tym parokrotnie, wskazując, że heroizmu w życiu codziennym trudno było ówczesnie masowo doświadczać. Wspomnienia bojowe czy partyzanckie dotyczą jednak pewnych zamkniętych środowisk, głównie ludzi młodych, rodziną i obowiązkami wobec rodziny nieobciążonych. W zapiskach z 25 IV 1940 r. czytamy: „Wszędzie treuhenderzy, wszędzie mowa niemiecka. W takim mieście trudno żyć, a jeszcze trudniej istnieć w domu, gdzie ktoś jest wraży i zdrajca. Hien nie brak. Są tacy, co czyhają na wszystko, czego się nie dopatrzy, czego się nie upilnuje. Dla hien trafiła się jedyna dobra okazja. Hieny się bogacą, hieny się niczego nie lekają, hien się nie wysiedla, hiena dostanie czerwony ausweis” (s. 178). Autor *Dziennika* wrócił do tego tematu zapisem z 31 VII 1942 r., stwierdzając: „Nigdy nie było lepszego czasu dla różnego rodzaju mętów społecznych, rekinów, spryciarzy, ludzi bez etyki, bez czci i honoru, jak czas wojny” (s. 353).

Eugeniusz Przybył zbierał wiele przykrych doświadczeń, sprzedając z konieczności różne przedmioty domowe w celu przeżycia, kupowania niezbędnej żywności. Bronił się jednak przed pracą przymusową czy jakąkolwiek w służbie niemieckiej. Chronił się stanem zdrowia i wiekiem: wolał nie mieć pieniędzy, niż pracować dla okupanta.

Niektóre zapiski *Dziennika* uderzają niezwykle trafnością, jak opis ponurego Torunia w lutym 1942 r. Pisał o sobie i Polakach w podobnej sytuacji: „Im dalej brniemy w wojnę, tym słabsi i cisi jesteśmy. Nauczyliliśmy się milczeć, mało widzimy, niewiele uszu naszych dochodzi, lecz wciąż czuwamy, łakniemy i trwamy” (s. 397). Opisy Torunia tych lat, opisy okolic toruńskich przeplatają się od 1943 r. z refleksjami o ofensywie lotniczej aliantów na miasta niemieckie. Bodaj to sam E. Przybył wymyślił określenie ówczesnych Niemiec jako „Bombenland” (wpisy z 15 II 1943 r. na s. 399).

Zasami ostre uwagi o postawach rodaków pośrednio mogą uderzać i w postawę samego E. Przybyła, który przecież mozolnie unikał narażania się na niemieckie represje (por. s. 240–241, 244–245). Bardzo istotne są drobiazgowo uwagi o niemieckiej polityce reglamentacji wszystkiego, o biurokracji, która i tak nie zawsze panuje nad chaosem, oraz ciekawe uwagi, rozrzucone po całej książce, o funkcjonowaniu poczty niemieckich. Autor dokumentuje, że obieg paczek i korespondencji „w ramach Reichu” był stosunkowo swobodny i brak tu wyraźnych oznak działania surowej cenzury. W szczególności – w skali całej okupowanej przez Niemców Europy – dopuszczano dowolny kurs przesyłek (głównie żywnościowych) wysyłanych do Reichu przez Niemców, ale i przez inne osoby. Stąd utrzymywanie przez Przybyłów stałych kontaktów korespondencyjnych i otrzymywanie paczek z pomocą z terytorium Generalnego Gubernatorstwa. Korespondencja (może cenzurowana, ale niekoniecznie ściśle) docierała także z krajów neutralnych w ówczesnej Europie, jak Szwajcaria czy Szwecja. Władze niemieckie tropiły w różny sposób to, co nazwalibyśmy czarnym rynkiem poza oficjalną reglamentacją, ale paczki pocztowe w zasadzie dochodziły do celu nietknięte. Cytowane czy wklejane nawet do *Dziennika* kartki pocztowe otrzymywane przez Przybyłów z Generalnego Gubernatorstwa zawierały nieraz treści wedle mnie dla władz niemieckich wątpliwe, jednakże autor nie wspomina o żadnych kłopotach z tym związanymi. Zadziwiają wręcz uwagi o sprawności poczty niemieckiej (ale i we współpracy z pocztą polską w Generalnym Gubernatorstwie) aż po połowę roku 1944! Prawdziwy obraz trudnego życia w tych latach zawierają właśnie zapiski o małych, biednych

paczkach, które budziły radość. W dniu 2 IV 1941 r. autor notował: „Poczta funkcjonuje i to jest jedyny łącznik ze światem. Z miasta do miasta krążą paczki, paczuszki i paki. Wysyła, ale wszystko na własne ryzyko. Jakoś dochodzi. Żyjemy wciąż z dnia na dzień” (s. 257–258). Z kolei 26 I 1943 r. czytamy: „Najsprawniej, ale i najsolidniej działa poczta. Listy idą długo, lecz dochodzą. Opłata jest bardzo tania” (s. 393). Od jesieni 1944 r. pojawiają się kłopoty z pocztą z Generalnego Gubernatorstwa, ale na Pomorzu poczta działa nadal bez kłopotów – 21 XII 1944 r. E. Przybył napisał, że „Otrzymałszy dzisiaj paczkę. Marysia Hasse z Klonówki przysyłała nam trochę pierników, cztery jabłka i pół funta masła. A więc będziemy syci na święta [sic!]” (s. 515).

Podsumowując, otrzymaliśmy solidne wydanie *Dziennika* E. Przybyła. Dla mikrohistorii – jakże ważnej w wielu kwestiach – to publikacja bardzo cenna, także w swoich nieuniknionych granicach, które podkreśliłem. Dla badaczy, którzy ciągle w opisie okupacji niemieckiej ograniczają się nadmiernie do optyki wiarygodnej tylko dla Generalnego Gubernatorstwa, ta publikacja zasługuje na uważną lekturę. Podobnie jak dla miłośników torunianów. Trudno też nie podkreślić, że wśród innych treści *Dziennik* to swego rodzaju pean bibliofila. Przybył, unikając pracy dla okupanta, wolne godziny poświęcał na swe pasje bibliofilskie i artystyczne. Bardzo plastycznie ukazał ostatnie miesiące rządów niemieckich w Toruniu. Niemal do ostatniego dnia, mimo narastającego chaosu, Niemcy zarządzili miastem, a ostatni numer gazety „Thorner Freiheit” ukazał się z datą 30 I 1945 r.

Stanisław Salmonowicz\*



\* Em., Wydział Prawa i Administracji, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu